

Bo gdy zima w Warszawie – Irena Santor & Izabela Szafrńska

Ireno chodź na sanki z nami
Nie pójdę, idźcie sobie sami
To chodź na łyżwy wobec tego
Nie marzy mi się nic takiego
Oj nie bądź taka szkoda zimy
Wyjdźże bałwana ulepimy
Nie wyjdę nie mam tego w planie
A co masz?
Mam spacerowanie
Chodzę chłonę bez słowa
Tańczą serce i głowa
Bo Warszawa zimowa
To jest ósmy cud świata
Nie brak wcale mi lata
Chabrów piegów i trzmieli
Jakże kocham móc latać
Po niej kiedy jest w bieli
Bo gdy zima w Warszawie
Gdy śnieg leży na trawie
Na ulicach na dachach
To ja śmieję się ha ha
Bo to czas który cieszy
Czas wędrówek mych pieszych
Znowu oczy uraczę tym co wokół zobaczę
Uuuuu
Nawet kiedy jest chłodniej
I to tak, że przechodnie
Nie chcą nosa wyściobić
To ja chcę w zaspach się gubić
Przez tak silne skłonności
Do tej chłodnej białości
Chodzę wciąż i się chłodzę
Śląc niezmiennie po drodze
By los nadal był łaskawy
Dla Ireny S z Warszawy

I zapewnił S Irenie
Za rok silne zaśnieżenie
Bo gdy zima w Warszawie
To się zawsze pojawię
Na codziennym spacerze
Wzdłuż i wszerz ją przemierzę
Bo gdy zima w Warszawie
To mych smutków przy kawie
Dłużej już nie zabawiam
Tylko w śnieg się wyprawiam
O żadnym z kolegów nie śnię, śnię o śniegu
Śnie, śnie,
Śnie o śniegu
Od dni już szeregu...
(recytacja) Bo gdy zima w Warszawie
To się zawsze się pojawię
Na codziennym spacerze
Wzdłuż i wszerz ją przemierzę
Bo gdy zima w Warszawie
To mych smutków przy kawie
Dłużej już nie zabawiam
Tylko w śnieg się wyprawiam
Mmmmm



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych